

Marian Przełęcki

Problemy etycznego intuicjonizmu

Problemy etycznego intuicjonizmu, które zamierzam poruszyć w tej wypowiedzi – to sprawy, na które zwraca uwagę Anna Jedynak w recenzji mojej rozprawy *Sens i prawda w etyce*. Podkreślić jednak wypada przede wszystkim, że recenzja ta zawiera prezentację treści tej rozprawy tak znakomitą – tak trafną i zwięzłą – jakiej ja bym dać nie potrafił. Wyrażając za to moją wdzięczność autorce, chciałbym jednocześnie spróbować ustosunkować się do zawartych w tej recenzji uwag krytycznych. Uważam bowiem, że są to uwagi, które trafiają w sedno trudności, jakie przedstawia zajmowane przeze mnie w tej sprawie stanowisko metaetyczne. Pominę jedynie te uwagi krytyczne, których źródłem jest nie najszcześliwsza, być może, terminologia, jaką posługuję się w pewnych sformułowaniach, gdyż od terminologii tej mogę z łatwością odstąpić bez zmiany właściwego sensu tych sformułowań.

Zanim jednak przejdę do uwag autorki dotyczących meritum sprawy, parę słów chcę poświęcić obronie mojego podejścia metodologicznego, które spotkało się z jej strony z wyrazami krytyki. Kwestionuje ona bowiem przypisywane mi założenie, że użytkownik danego języka (którego w swych rozważaniach nazywa „szarym człowiekiem”) jest najlepszym teoretykiem tego języka. Ja jednak w swych metodologicznych założeniach tak daleko nie jestem gotów się posunąć. Użytkownik języka jako taki nie uprawia żadnej teorii języka; nie wypowiada się na ogół na temat pojęć takich jak „sens” czy „prawda” wyrażen językowych. Twierdzę jedynie, że kompetentny użytkownik języka jest kimś, z czym zachowaniem językowym teoretyk języka jak najbardziej serio musi się liczyć. Ryzykuję też przypuszczenie, że ów kompetentny użytkownik języka ocen zachowuje się pod względem językowym tak, jak gdyby jego wypowiedzi oceniające odpowiadały stanowisku tego etycznego intuicjonizmu, którego usiłuję bronić w swej rozprawie. Traktuje je więc jako, różne od czysto opisowych, wypowiedzi wartościujące, o których słuszności można sensownie dyskutować. Nie jest to, z mojej strony, jakieś niekwestionowalne założenie, tylko pewna hipoteza wyjściowa, wymagająca dalszej weryfikacji.

Główne uwagi autorki, kwestionujące czy tylko komentujące reprezentowane w mojej pracy stanowisko etycznego intuicjonizmu, skupiają się na roli, jaką w poznawaniu faktów moralnych pełnić ma przeżycie uczuciowe, utożsamiane przeze mnie ze swoiście pojętym aktem intuicji moralnej. Zgodnie z sugestią Ajdukiewicza z roku 1938 (zawartą w jego *Propedeutyce filozofii*), na którą w swej rozprawie się powoływałem, przeżycie to jest reakcją uczuciową na konkretny czyn podlegający kwalifikacji moralnej. W reakcji tej dana jest nam bezpośrednio („naocznie”, jak mówi Ajdukiewicz) wartość moralna tego czynu (nazywana niekiedy jego „jakością uczuciową”). Wartość ta ma stanowić treść odpowiedniego, przypisywanego temu czynowi predykatu moralnego. „Podobnie jak na podstawie spostrzeżeń wydawać można sądy spostrzeniowe, tak na podstawie uczucia, w którym jest mi dana naocznie jakaś wartość pewnego przedmiotu, wydajemy niejednokrotnie sądy o tej wartości” (Ajdukiewicz, 1938). Tak rozumiany predykat moralny dopuszcza jednocześnie równoważną charakterystykę empiryczną. Rozważany przeze mnie predykat „moralnie dobry” (w znaczeniu, przy którym „dobry” to tyle, co będący wyrazem „dobroci”) charakteryzowany jest przez równoważność: „czyn moralnie dobry – to czyn altruistyczny (czyli motywowany troską o dobro drugiego człowieka)”. W moim ujęciu ta równoważność – oznaczmy ją przez *R* – traktowana jest jako pewne uogólnienie empiryczne. I to właśnie budzi główne wątpliwości autorki. Skłania się ona bowiem do upatrywania w *R* równoważności definicyjnej raczej niż empirycznej, a więc „koniecznej”, a nie „przygodnej” – zwłaszcza że w moim tekście widzi sformułowania przemawiające za tego rodzaju interpretacją.

Ja broniłem się w swojej rozprawie przed taką interpretacją głównie dlatego, że jest to interpretacja naturalistyczna, nadająca ocenom etycznym status zdań opisowych, a nie wartościujących, a zatem zatracająca, moim zdaniem, ich właściwy sens potoczny. Sprawa nie przedstawia się jednak tak prosto. Wobec tego stanowiska autorka wysunęła co najmniej trzy kontrpropozycje, z których każda zachowuje pewną specyficzność ocen etycznych w porównaniu ze zwykłymi zdaniami opisowymi. Tę specyficzność zapewnia rola, jaką – przy każdej z tych propozycji – odgrywa ów akt intuicji moralnej, którym jest nasza reakcja uczuciowa (aprobaty lub dezaprobaty) na pewien konkretny czyn.

Pierwsza z tych propozycji odwołuje się do wprowadzonego przez Ajdukiewicza pojęcia „racjonalizacji” języka, polegającej na „podniesieniu do godności zasady” pewnego dostatecznie mocno potwierdzonego uogólnienia empirycznego. Takie-
mu procesowi miałyby ulec nasza równoważność *R*, stając się z empirycznego uogólnienia postulatem znaczeniowym, ustalającym sens predykatu „moralnie dobry”. Byłaby to naturalistyczna definicja tego predykatu, ale geneza tej definicji zawierałaby odwołanie się do owego specyficznego uczucia moralnej aprobaty, które, ujawniając moralną dobroć konkretnych czynów, umożliwiało uzasadnienie równoważności *R* jako empirycznego uogólnienia. Tym właśnie różniłaby się

ta naturalistyczna definicja predykatu moralnego od definicji predykatu czysto opisowego. Decydująca okazywałaby się geneza tej definicji.

Następna propozycja autorki, zbliżona do poprzedniej, pokrywa się w zasadzie ze stanowiskiem Ajdukiewicza z 1939 roku (przedstawionym w jego artykule „O sprawiedliwości”). Zgodnie z tym stanowiskiem, „ilekroć jakiś postępek stanie się dla nas przedmiotem swoistego i trudnego do opisu słownego uczucia aprobaty moralnej, tylekroć o tym postępku mówimy, że jest moralnie słuszny”. Jednakże owo „poczucie aprobaty jest tylko kryterium naszej oceny moralnej, a nie jej treścią”. (Nie wiem, co prawda, jak pogodzić z tym przekonanie autora, iż „gwałciłibyśmy sens (*sic!*) wyrazu »słuszny«, gdybyśmy wzdragali się wyraz ten orzec o postępku, wobec którego tę aprobatę moralną odczuwamy”). W artykule, o którym mowa, traktuje jednak autor pojęcie moralnej słuszności jako pojęcie o niewyraźnej treści – „pojęcie, z którego treści w żadnej definicji niepodobna zdać sprawy”. W recenzowanej przez autorkę rozprawie koncentrowałem się raczej na pojęciu moralnej dobroci i czyn w tym sensie moralnie dobry charakteryzowałem za pomocą równoważności *R*. Jeśli, jak sugeruje autorka recenzji, zależność tę traktowałoby się jako równoważność definicyjną, pojęcie czynu moralnie dobrego pokrywałoby się co do swej treści z pojęciem czynu altruistycznego. Treść tego pojęcia byłaby więc nie wartościująca, tylko opisowa, wartościujący charakter natomiast przysługiwałby jego kryterium.

Trzecia ze wspomnianych przeze mnie propozycji autorki opiera się na innej niż moja koncepcji moralnej intuicji. W odróżnieniu od zakładanej przeze mnie intuicji *a posteriori*, autorka odwołuje się do moralnej intuicji *a priori*. Gdy ta pierwsza jest przeżyciem uczuciowym ukazującym nam wartość moralną konkretnego czynu, ta druga ukazywać ma „istotę” moralnie dobrego czynu. Intuicja *a posteriori* stanowi bezpośrednie uzasadnienie jednostkowej oceny moralnej, intuicja *a priori* – oceny ogólnej, czyli tzw. zasady moralnej. Taką zasadą byłaby w naszym przypadku równoważność *R*, identyfikująca istotę moralnie dobrego czynu z jego charakterem altruistycznym. Przy tej interpretacji byłaby to zależność nie empiryczna, tylko aprioryczna, nie „przygodna”, tylko „konieczna” – oparta na swoistej, ogólnej i abstrakcyjnej, intuicji moralnej. Możliwa przy tym jest sytuacja taka, że intuicja ta dochodziłaby do głosu w naszej reakcji uczuciowej na pewien czyn konkretny, ale dotyczyłaby wartości moralnej nie tylko tego czynu, ale wszelkiego czynu „takiego jak ten”. Chociaż obca jest mi w zasadzie ta koncepcja, sam pisałem kiedyś o podobnym przeżyciu aksjologicznym: „Była to moja reakcja aksjologiczna na pewną sytuację konkretną, ale reakcja ta pozwoliła mi zarazem uświadomić sobie pewną ogólną prawdę aksjologiczną, narzucającą się jako jej naturalne i uprawnione uogólnienie” (*Intuicje moralne*, s. 94).

Tak więc, dwie pierwsze z wysuniętych przez autorkę propozycji przypisują pojęciom etycznym interpretację naturalistyczną; propozycja trzecia zachowuje wartościujący sens tych pojęć, ale osiąga to za cenę wprowadzenia tak proble-

matycznego sposobu poznania, jakim jest, w moim poczuciu, owa moralna intuicja „aprioryczna”. To główne powody, dla których wolałbym uniknąć któregoś z proponowanych rozwiązań. Najbliższy moim poczuciom jest mimo wszystko ów etyczny „intuicjonizm indukcjonistyczny”, którego broniłem w swej rozprawie, a który oparty jest na traktowaniu naszej reakcji uczuciowej na konkretny czyn jako przeżycia poznawczego ukazującego nam moralną wartość tego czynu. Zdaję sobie jednak sprawę z pewnych trudności takiego stanowiska; główne z nich ukazuje autorka recenzji. Z wymienionych przez nią stanowisk alternatywnych najmniej oporów budzi we mnie propozycja odpowiadająca w zasadzie stanowisku Ajdukiewicza z roku 1939. Choć wedle tego poglądu treść pojęcia czynu moralnie dobrego byłaby treścią deskryptywną – polegającą np. na jego altruizmie – jego kryterium miałoby charakter emotywny; byłoby nim bowiem owo dyskutowane przez nas uczucie moralnej aprobaty. Predykat taki różniłby się więc od predykatów empirycznych – nie rodzajem swojej treści, tylko rodzajem przysługującego mu kryterium. Na gruncie moich poczuć językowych byłoby to rozwiązanie możliwe do przyjęcia.

Reprezentowane w mojej rozprawie stanowisko etycznego „intuicjonizmu indukcjonistycznego” budzi też pewne pytania dalsze, które chciałbym poruszyć przy okazji niniejszych uwag. Dotyczą one owego swoistego uczucia moralnej aprobaty, „trudnego – jak pisze Ajdukiewicz – do opisu słownego”. Uczucia moralne wzbudzane przez konkretne czyny mogą być, mówiąc najogólniej, pozytywne lub negatywne, przyjemne lub przykre; charakteryzuje się je najczęściej jako uczucia moralnej aprobaty lub dezaprobaty. Pierwsze byłoby uczuciowymi reakcjami na czyny altruistyczne, drugie – na egoistyczne. W uczuciach tych dana nam jest „naocznie” wartość moralna owych czynów. „W uczuciu odrazy moralnej wobec czyjegoś postępuku uobecnia mi się naocznie jego podłość” – pisał Ajdukiewicz. Otóż zakłada się, że owe uczucia moralne stają się motywem naszych działań: uczucie aprobaty wobec danego czynu wywołuje dążenie do jego realizacji, uczucie dezaprobaty – do przeciwdziałania temu czynowi. Czy założenie to nie upraszcza jednak zbyt toż rzeczywistego stanu rzeczy? Czy motywy naszego postępowania moralnego nie leżą głębiej? Otóż wydaje się, że za owe głębsze motywy postępowania moralnego należałoby uznać pewne przeżycia uczuciowe nazywane „uczuciami empatii”. Są to uczucia polegające na współodczuwaniu z drugim człowiekiem jego radości i jego cierpień. To ostatnie zwłaszcza odgrywa w życiu moralnym rolę dominującą. W naszym pełnym cierpienia świecie najważniejszym rodzajem czynów moralnych są czyny zmierzające do ochrony innych przed nieszczęściem – przed istniejącym lub grożącym cierpieniem. Ich najgłębszym motywem jest nasze współczucie z cierpiącym człowiekiem, wywołujące w nas dążenie do uwolnienia go od tego cierpienia. To dlatego czyn do tego zmierzający budzi w nas uczucie aprobaty, ukazujące nam moralną wartość tego czynu. Tym samym owo uczucie aprobaty staje się motywem naszego

postępowania – pochodnym w stosunku do doznawanego przez nas współczucia. Stąd wyrażone kiedyś przeze mnie przeświadczenie, że źródłem moralności jest nasza zdolność do litości.

I w tej sprawie, i w sprawach diskutowanych poprzednio zmuszeni jesteśmy odwoływać się ostatecznie do pewnych poczuć językowych, które cechuje znaczny stopień nieokreśloności i które z tej racji dopuszczają interpretacje różne. W sposób przekonujący przedstawia je autorka recenzji. Wszystkie zarysowane przez nią stanowiska metaetyczne możliwe są w zasadzie do akceptacji jako nie „gwałcące” w sposób wyraźny naszych poczuć językowych. O wyborze któregoś z nich decydują ostatecznie pewne indywidualne czynniki charakteryzujące tego, kto wyboru dokonuje: jego ogólne preferencje filozoficzne, akceptowane przez niego postulaty metodologiczne, a wreszcie jego osobiste doświadczenie życiowe. Toteż za proponowanym przez nas rozwiązaniem winniśmy zawsze opowiadać się z pełną świadomością tego stanu rzeczy.